

MACIEJ MYCIELSKI Uniwersytet Warszawski

**„O POWOŁANIU I OBOWIĄZKACH MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ”
KAZIMIERZ BRODZIŃSKI W OBRONIE UNIwersYTETU**

Mowa Kazimierza Brodzińskiego *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* (1826) to jeden z ciekawszych polskich tekstów o uniwersytecie pochodzących z pierwszej połowy XIX wieku. Mało mamy równie obszernych i systematycznych omówień takich problemów dydaktyki akademickiej jak przejście od edukacji szkolnej do uniwersyteckiej, rola przedmiotów ogólnych i specjalistycznych, sposoby przyswajania wiedzy i umiejętności czy związki między kształceniem uniwersyteckim a przyszłymi karierami zawodowymi studentów. Ważnym wątkiem mowy jest też kształtowanie postawy etycznej studentów w czasie pobytu na uczelni.

Właśnie w kontekście dydaktyki uniwersyteckiej zajmowano się tą mową najczęściej. Autorzy piszący o Brodzińskim na przełomie XIX i XX wieku mieli poczucie jej niezwyklej aktualności. Ignacy Chrzanowski twierdził, że „do dziś dnia nie utraciła w wielu, jeśli nie we wszystkich swoich myślach świeżości i prawdy”¹. Piotr Chmielowski pisał: „Rady tu streszczone, oparte na znajomości natury ludzkiej, ożywione szlachetnym pojęciem celu wykształcenia, wypowiedziane poważnie a serdecznie, warte są rozważań i dzisiejszej młodzieży akademickiej”². Podobne podejście zdarza się też obecnie³. Nadawanie mowie Brodzińskiego rangi ponadczasowych rozważań o tematyce edukacyjnej sprzyjało wyjmowaniu jej z kontekstu historycznego. Jednakże dwoje badaczy – Józef Bieliński, autor historii Uniwersytetu Warszawskiego, oraz Alina Witkowska, autorka biografii Brodzińskiego – zauważyło, że tekst odnosił się do konkretnych wydarzeń: stanowił reakcję na opozycyjne zachowania studentów i na sytuację, w jakiej znalazł się warszawski uniwersytet w połowie lat dwudziestych XIX wieku⁴. Należy się zgodzić, że mowa była częściowo pokłosiem

¹ I. Chrzanowski, wstęp w: K. Brodziński, *Mowy i pisma patriotyczne oraz O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*. Kraków 1926, s. X. BN I 94.

² P. Chmielowski, *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej*. Kraków 1889, s. 176. Podobnie K. I. Arabażyń, *Kazimierz Brodziński i jego literaturnaja diejatielnost (1791–1835)*. Kijew 1891, s. 352.

³ Zob. J. Suchmiel: *Kształcenie uniwersyteckie w koncepcji Kazimierza Brodzińskiego*. „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Pedagogika” t. 5 (1994); *Razem czy osobno, czyli refleksje nad tradycyjną koncepcją wykładu akademickiego Kazimierza Brodzińskiego i współczesny wykład on-line*. „Pedagogika Szkoły Wyższej” 2011, nr 2.

⁴ J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*. T. 1. Warszawa 1907, s. 193–194; t. 3 (1912), s. 449–450. – A. Witkowska, *Kazimierz Brodziński*. Warszawa 1968, s. 279–281.

tych wydarzeń. Ale uważam, że to przede wszystkim odpowiedź na politykę władz oświatowych i na płynące z niej zagrożenia dla uniwersytetu. Tego szerszego kontekstu wystąpienia Brodzińskiego dotychczas nie dostrzeżono.

Brodziński wygłosił mowę na posiedzeniu publicznym Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu w dniu 15 VII 1826. Uroczystość zamykająca rok akademicki odbyła się w uczelnianym Gmachu Audytoryjnym. Poprzedziła ją msza w kościele Wizytek (który był kościołem akademickim), a zakończyło odśpiewanie *Te Deum* w tymże kościele. Nazajutrz, zgodnie z tradycją uniwersytecką, wydano uroczysty obiad, w którym uczestniczyli wszyscy profesorowie oraz studenci nagrodzeni za rozprawy konkursowe⁵. Mowa została ogłoszona w broszurze razem z innymi wystąpieniami z posiedzenia publicznego⁶. Dostępna była również nadbitka z tej broszury zawierająca mowę Brodzińskiego, zaopatrzona w okładkę. Fragmenty tekstu wydrukowano w marcu 1827 w „Gazecie Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”⁷. Drugie wydanie mowy, z niewielkimi poprawkami, ukazało się w postaci osobnej książeczki, trudno jednak ustalić datę tej publikacji⁸. Nie jest też jasne, jak szeroko dostępna była mowa, zwłaszcza dla studentów z roczników, które nie wysłuchały wystąpienia Brodzińskiego⁹.

Na podstawie dyplomu założenia z 1816 roku uniwersytet dostał prawo „utrzymywania osobnej cenzury na pisma swych członków”. W praktyce oznaczało to, że broszury z posiedzeń publicznych nie przechodziły przez cenzurę rządową, kierowaną przez Józefa Kalasantego Szaniawskiego, w latach dwudziestych XIX wieku

⁵ Zob. „Gazeta Warszawska” 1826, nr 110, z 11 VII, s. 1669. – T. Lipiński, *Zapiski z lat 1825–1831*. Oprac. K. Bartoszewicz. Kraków 1883, s. 38–39.

⁶ Zob. *Posiedzenie publiczne Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu na uczczenie pamiętki uczonych mężów, a mianowicie Polaków, odbyte dnia 15 lipca 1826*. Warszawa, b. r., s. 23–57.

⁷ Nadbitka ukazała się w okładce z tytułem *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* oraz z własną numeracją stronic. Minimalna korekta, której dokonano (cztery poprawki interpunkcyjne na s. 4), pozwala stwierdzić, że właśnie nadbitka była podstawą prasowego przedruku fragmentów mowy („Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1827, nr 73, z 30 III, s. 638–640; nr 74, z 31 III, s. 644–646). Jak wspomina F. Skarbek (*Pamiętniki*. Oprac. P. Mysłowski. Warszawa 2009, s. 179), broszury z posiedzeń publicznych uniwersytetu „bardzo mało pomiędzy publiczność rozchodziły się”, jest więc zrozumiałe, że mowa Brodzińskiego – w założeniu skierowana do szerszej publiczności – wymagała dodruku.

⁸ Zob. *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej. Rzecz czytana na publicznym posiedzeniu Królewskiego Uniwersytetu dnia 15 lipca 1826 roku przez Kazimierza Brodzińskiego, profesora i sekretarza tegoż uniwersytetu*. Warszawa, b. r. W stosunku do pierwodruku wprowadzono dużo poprawek interpunkcyjnych oraz trochę innych (np. zmieniono „bydź” na „być”, choć niezbyt konsekwentnie), żadna z nich jednak nie zmienia sensu tekstu. W najnowszym wydaniu mowy (K. Brodziński, *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*. Oprac. M. Wojaś, I. Barkowski. Wstęp K. Berto. Warszawa 2016 <do wydania tego odsyłam za pomocą skrótu B, po którym podaje numer stronic>) znalazły się błędne informacje dotyczące pierwszych wydań: edytorzy nie zauważyli pierwodruku w broszurze z posiedzenia publicznego, nadbitkę z tej broszury datują na około 1829 rok i uznają, że było to wydanie korsarskie, a za pierwodruk przyjmują druk, który w rzeczywistości był drugim, poprawionym wydaniem (B 73).

⁹ Informacja W. Marréné (*Kazimierz Brodziński. Studium*. Kraków 1881, s. 41), że „zwierzchność uniwersytecka wydrukować ją [tj. mowę] kazała i wręczała każdemu zapisującemu się na uniwersytet jako rodzaj moralnego i umysłowego kodeksu”, nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach. Może jednak jest to echo jakiegoś rozpowszechniania mowy przez władze uniwersyteckie.

bardzo ostrą¹⁰. Ma to pewne znaczenie, gdy przyglądamy się podtekstom politycznym zawartym w analizowanej mowie.

Rozpoczyna się ona silnym podkreśleniem publicznego charakteru edukacji akademickiej, odróżniającym ją od uznanej za archaiczną edukacji prywatnej czy kościelnej. Był to zresztą wątek często powracający w wystąpieniach władz uniwersyteckich, gdyż możliwość obejmowania funkcji publicznych po ukończeniu edukacji prywatnej postrzegano jako zagrożenie dla rangi wykształcenia uniwersyteckiego¹¹. Ale nadzieje, jakie kraj i ojcowie rodzin wiążą z edukacją publiczną – mówi Brodziński – przekładają się na oczekiwania wobec młodzieży akademickiej:

Wiek dzisiejszy, mylną rachubą rozumu zawiedziony, namiętnościami zakłócony, chciałby tobie przez wychowanie spokojniejszą zapewnić przyszłość. Ojczyzna, tyłu skołatana burzami, w tobie chciałaby nagrodzić dawne nieszczęścia i błędy. Rodziny, za tobą w domach tęskniące, z ciebie się spodziewają podpory i uciech. [B 15]

Zaczynając edukację uniwersytecką, studenci stają przed wielkimi wyzwaniami:

Ci z sercem do wszystkiego bijącym wahają się nad wyborem nauk, innych przestrasza ich ogrom; jednym surowe ubóstwo stawia przed nimi zapory, drugich Fortuna płocho od nich odnęca; ci w szczęściu, jak owi w niedoli, bez doświadczenia, a często i bez przyjaciół puszczają się w drogę zarówno stanowczą, jak niebezpieczną. [B 15]

W podobnym tonie – towarzyszenia studentom w ich trudnej, samodzielnej drodze przez studia – utrzymana jest cała mowa.

Dalsze rozważania dotyczą systemu edukacyjnego w Królestwie Polskim, przy czym bardzo mocno zostaje zaznaczona różnica między sposobem nauczania w szkołach średnich a edukacją uniwersytecką. Brodziński omawia problem relacji wiary i rozumu, starając się wykazać, że możliwa jest tu harmonia. Polemizuje też z tezą o szkodliwości uprawiania nauk dla porządku społecznego. Następnie obszernie przedstawia rolę „nauk w ogóle kształcących”: filozofii, matematyki, historii, literatury pięknej. Końcowa część mowy to rady, jak należy korzystać z wykładów i lektur, ćwiczyć styl w pracach pisemnych, uczyć się wymowy przydatnej we współczesnym świecie itp. Stosunkowo krótki i dość ogólny fragment poświęcony jest kwestii przestrzegania uniwersyteckich przepisów.

W przeciwieństwie do innych tekstów Brodzińskiego – w których całe fragmenty są parafrazą lub wręcz kryptocytatem z niemieckich autorów (najczęściej z Johanna Gottfrieda Herdera) – analizowana mowa zawiera co najwyżej ogólne inspiracje¹².

Czy można te rozważania potraktować jako tekst ściśle autorski, wyraz doświadczenia i przemyśleń Brodzińskiego? Formalnie było to wystąpienie we własnym imieniu – Brodziński przemawiał do studentów jako „bliski uczestnik i świadek” ich usiłowań i prosił, by jego uwagi uznać za „głos więcej doświadczonego przyjaciela” (B 16). Ale trudno sobie wyobrazić, by czerpał tylko ze swojej praktyki dydaktycznej. Co najmniej połowę słuchaczy jego mowy stanowili studenci prawa

¹⁰ Zob. Bieliński, *op. cit.*, t. 1, s. 23.

¹¹ Zob. *ibidem*, s. 124–127.

¹² Zob. C. Pęcherski, *Brodziński a Herder*. Kraków 1916, s. 116–117.

i administracji. Mówiąc do wszystkich studentów uniwersytetu siłą rzeczy musiał dostosować wywód do perspektywy studentów różnych kierunków. Rozważania o sposobie korzystania z wykładów, metodzie samodzielnego uczenia się itp. zapewne stanowiły efekt rozmów z innymi profesorami bądź dyskusji w Radzie Ogólnej uniwersytetu. Licząc od powstania Szkoły Prawa w 1808 roku, środowisko uniwersyteckie miało za sobą 18 lat gromadzenia doświadczeń i przemyśleń dotyczących nauczania. W mowie pojawiają się wątki, które znamy z wystąpień rektora Wojciecha Szweykowskiego i z wewnętrznych dokumentów uniwersyteckich – np. mocne przekonanie o wartości i potrzebie publicznej edukacji, problem różnic między ubogimi a zamożniejszymi studentami czy obrona znaczenia teorii w edukacji uniwersyteckiej. Dodajmy, że mowy wygłaszane na „zgrupowaniach obchodowych” uniwersytetu recenzowali, zgodnie z uczelnianymi przepisami, dwaj lub trzej profesorowie¹³. Trzeba wreszcie zauważyć, że Brodziński był sekretarzem uniwersytetu, a więc najbliższym współpracownikiem rektora, co musiało nadawać jego mowie charakter oficjalnego wystąpienia władz uczelni.

Część z tego, co mówił Brodziński, może być więc traktowana raczej jako wyraz zbiorowej refleksji środowiska akademickiego. Za własny wkład profesora należałoby uznać słowa poświęcone retoryce, sztuce pisania, wyrabianiu stylu i roli tłumaczeń, a także rozważania o wpływie literatury na formowanie osobowości i umysłowości studentów. Były to kwestie bezpośrednio związane z jego doświadczeniem dydaktycznym. Ale odnajdziemy w tym tekście również szerszą perspektywę ideową charakterystyczną dla Brodzińskiego.

Aby zrozumieć mowę, trzeba sobie uświadomić, w jakiej sytuacji znajdował się uniwersytet latem 1826. Dymisja Stanisława Kostki Potockiego ze stanowiska ministra oświecenia i wyznań w 1820 roku i mianowanie na jego miejsce Stanisława Grabowskiego przyniosła zasadniczą zmianę polityki edukacyjnej. Nowy minister i jego najbliżsi współpracownicy działali pod patronatem Nikołaja Nowosilcowa, a kierunki zmian w edukacji wyznaczał Komitet Reformy, który powstał w grudniu 1821 i któremu przewodniczył Nowosilcow. Kluczową postacią w Komitecie był nie minister Grabowski, ale radca stanu Józef Kalasanty Szaniawski, który w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego odpowiadał za sprawy edukacji oraz był szefem cenzury. Najważniejszy efekt prac tego komitetu stanowiło powołanie w 1823 roku Kuratorii Generalnej, mającej sprawować nadzór nad uczniami i studentami szkół średnich i wyższych. W szkołach tych oddzielono władzę „naukową” od podporządkowanej kuratorii władzy „dozorczej”. Na uniwersytecie pierwsza władza należała do rektora, a druga do inspektora generalnego, któremu podlegali inspektorzy wydziałów i podinspektorzy. Do kompetencji kuratorii należał nadzór nad postępowaniem studentów. Inspektorzy i podinspektorzy przychodzili na wykłady, kontrolując obecność i zachowanie słuchaczy. Odwiedzali stancje studenckie, by zbierać informacje o mieszkańcach, ale też np. sprawdzać, jakie książki posiadają. Interweniować mogli zresztą w dowolnym miejscu – również na ulicy. Od roku 1821 studentów obowiązywało noszenie mundurów, także poza

¹³ Zob. *Tymczasowe urządzenie wewnętrzne Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego*. W zb.: *Księga protokołów Rady Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego 1817–1819*. Oprac. R. Gerber. Warszawa 1958, s. 187.

terenem uczelni, co też było kontrolowane przez inspektorów. Kuratoria sprawdzała ponadto przestrzeganie wprowadzonego w tym czasie obowiązku praktyk religijnych – spowiedzi wielkanocnej, uczestnictwa w mszy uniwersyteckiej w kościele Wizytek i uczęszczania na wykłady z religii. Inspektor generalny miał prawo nakładać na studentów kary dyscyplinarne (choć najcięższe kary nadal leżały w kompetencji Rady Ogólnej uniwersytetu). W szerszym kontekście działania kuratorii wpisywały się w inwigilację młodzieży studenckiej przez różne struktury tajnej policji. Ale kompetencje tej instytucji wykraczały poza kontrolowanie studentów. Inspektor generalny i inspektorzy wydziałowi mieli wgląd w finanse uczelni i nadzorowali profesorów – treść ich wykładów i sposób wykładania. Wszystko to więc w sumie znacząco ograniczało władzę rektora; zresztą i wcześniej nie była ona duża, gdyż bardzo wiele istotnych decyzji należało do Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego¹⁴.

Zmiana polityki edukacyjnej dotyczyła też programów nauczania. Szaniawski był zwolennikiem tego, by minimalizować rolę filozofii i w ogóle przedmiotów humanistycznych w nauczaniu akademickim. Uważał, że kształcenie powinno mieć charakter czysto zawodowy, był entuzjastą nauk ścisłych i wiedzy technicznej. W Komitecie Reformy dyskutowano projekt podzielenia uniwersytetu na osobne szkoły zawodowe, częściowo ulokowane poza Warszawą¹⁵.

Bezpośredni kontekst mowy Brodzińskiego stanowiły wydarzenia pierwszej połowy 1826 roku – pogrzeb Stanisława Staszica (24 stycznia) oraz uroczystości żałobne po śmierci cesarza Aleksandra I (7 kwietnia). Podczas pierwszego wydarzenia studenci byli bardzo widoczni, przez całą drogę na Bielany nieśli trumnę Staszica. Podczas drugiego zakłócali uroczystość, celowo łamiąc szyk żałobnego pochodu; wielu z nich pojawiło się w demonstracyjnie niedbałych strojach. Ich zachowania nie zmieniło nawet to, że wielki książę Konstanty przysłał adiutanta z reprimendą. Po uroczystości ku czci zmarłego cesarza uznano zachowanie studentów za skandaliczne i zwołano ich wszystkich do wielkiej auli uniwersyteckiej. Z przemówieniem skierowanym do nich wystąpił minister oświecenia Stanisław Grabowski. Kiedy zabrał po nim głos kurator generalny Dawid Oeschelwitz, studenci zaczęli szurać nogami po podłodze, zagłuszając go. Jak wspominał Jan Nepomucen Janowski, „stojący z tyłu za ministrem rektor Szweykowski to wznosił do góry ręce, to je załamywał, błagając uczniów tą mimiką i wyrazem twarzy, aby się uciszyl”¹⁶. Rektor, przemawiając na zebraniu, „ile się tylko dało, zmniejszał to uchybienie młodzieży [na uroczystościach pogrzebowych], składając winę na kilku niebacznych”¹⁷.

Tajna policja odnotowała w kwietniu, po uroczystościach pogrzebowych, że w mieście mówi się o zamknięciu na jakiś czas uniwersytetu w związku z zacho-

¹⁴ Zob. A. Winiarz, *Szkolnictwo Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807–1831)*. Lublin 2002, s. 40–48. – M. Mycielski, *Uniwersytet Królewski 1816–1831*. W zb.: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*. Red. T. Kizwalter. Warszawa 2016, s. 89–92, 270–285.

¹⁵ Zob. M. Manteufflowa, *J. K. Szaniawski. Ideologia i działalność 1815–1830*. Warszawa 1936, s. 95–104.

¹⁶ J. N. Janowski, *Notatki autobiograficzne 1803–1853*. Oprac. M. Tyrowicz. Wrocław 1950, s. 91–92. Zob. też Mycielski, *op. cit.*, s. 288–289.

¹⁷ Lipiński, *op. cit.*, s. 31.

waniem studentów¹⁸. Ale wiosną i latem 1826 na uniwersytecie pojawiły się i inne obawy o przyszłe funkcjonowanie uczelni. Komisja rządowa nie pozwoliła na przeprowadzenie w tym roku wyborów rektorskich, powierzając dotychczasowemu rektorowi dalsze pełnienie obowiązków. Tymoteusz Lipiński, opisując w dzienniku posiedzenie, na którym Brodziński wygłosił swoją mowę, zanotował: „Słysząc bardzo, iż od wakacji mają zająć zmiany jakoweś w uniwersytecie, że rektorem ma być Szaniawski, radca stanu przez komisję postanowiony itd.”¹⁹. A można się było spodziewać gorszego scenariusza – pozostawienie Szweykowskiego na stanowisku rektora mogło oznaczać, że uczelnia nie tyle będzie reformowana, ile zostanie zlikwidowana przez podział na kilka szkół specjalistycznych²⁰.

Atmosfera niepewności i zagrożenia wyjaśnia, dlaczego mowa Brodzińskiego znalazła się w programie posiedzenia publicznego na koniec roku. Zgodnie z przepisami uniwersytet miał dwa posiedzenia publiczne. Pierwsze odbywało się na początku roku akademickiego i upamiętniało założenie uczelni. Zaczynało się od sprawozdania rektora z poprzedniego roku akademickiego, a następnie odczytywano rozprawy naukowe. Drugie posiedzenie odbywało się na koniec roku akademickiego i miało za cel „uczczenie pamiętki uczonych mężów, a mianowicie Polaków”. Przedstawiano na nim biografie uczonych, zarówno tych z odległych czasów, jak i tych niedawno zmarłych, oraz różne rozprawy naukowe²¹. Bardziej logiczne wydawałoby się wygłoszenie mowy Brodzińskiego na inauguracji roku akademickiego – była wszak skierowana w naturalny sposób przede wszystkim do studentów rozpoczynających studia. Najwyraźniej jednak władze uniwersytetu uznały, że sytuacja wymaga szybkiej reakcji. Zresztą był już precedens – w lipcu 1819 właśnie na posiedzeniu kończącym rok akademicki minister oświecenia Stanisław Kostka Potocki miał wystąpienie adresowane do studentów, w którym prosił ich o zrozumienie dla polityki rządu i o spokojne zachowanie. I w tym przypadku była to bezspośrednia odpowiedź na opozycyjne wystąpienia studenckie²².

Józef Bieliński, autor monumentalnej historii uniwersytetu do 1831 roku (wydanej w latach 1907–1913), oceniał mowę Brodzińskiego raczej jednoznacznie. Uważał, że Brodziński nie tylko poparł działania kuratorii, ale także starał się ją „do energii pobudzić” w momencie wewnętrznego kryzysu tej instytucji. W mowie Bieliński dostrzegł próbę przekonania studentów i ich rodziców, że „wszelkie rozporządzenia władzy szkolnej dażą do zapewnienia młodzieży w przyszłości szczęścia”. Inicjatywę Brodzińskiego postrzegał jako nieskuteczną. „Zapewne władza dozorcza wdzięczna była profesorowi za takie podtrzymanie jej autorytetu; mimo to ani kredyt Dozoru nie powiększył się, ani też młodzież nie przeniknęła się tą myślą, że Dozór tylko dla jej dobra istnieje”²³. Ale w innym miejscu swojego obszernego

¹⁸ Zob. raport policji tajnej z 6/18 IV 1826. Archiwum Główne Akt Dawnych: Policja Tajna Wielkiego Księcia Konstantego, sygn. 72, s. 25.

¹⁹ Lipiński, *op. cit.*, s. 39.

²⁰ Zob. Bieliński, *op. cit.*, t. 3, s. 825.

²¹ Zob. *Tymczasowe urządzenie wewnętrzne Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego*, s. 187.

²² Zob. Mycielski, *op. cit.*, s. 261–262.

²³ Bieliński, *op. cit.*, t. 1, s. 193–194.

dziela Bieliński twierdził, że Brodziński „mimo woli poparł dążenia ówczesnej reakcyjnej magistratury”. Uważał też, że:

rady i wskazówki pana radcy Szaniawskiego i jego kliki, w duchu reakcji poczęte i licznymi rozporządzeniami upowszechniane, znajdowały w przemówieniu Brodzińskiego pewne uzasadnienie i sankcję. Lecz na tym tylko polegało ich podobieństwo; głęboka natomiast przepaść dzieliła poglądy pedagogiczne Brodzińskiego i komisji oświecenia²⁴.

Bieliński, tak jak inni badacze piszący o tej mowie, nie dostrzegł jednej sprawy. Otóż wymieniając obowiązki młodzieży akademickiej i dotyczące jej przepisy, Brodziński demonstracyjnie nie zauważał całego systemu nadzoru nad młodzieżą wprowadzanego od początku lat dwudziestych. Niewątpliwie aula była obstawiona inspektorami i podinspektorami czuwającymi nad zachowaniem studentów. Ale mówca nie wspominał ani słowem o kuratorii i jej inspektorach, o obowiązku noszenia mundurów, o przymusie praktyk religijnych itp. Było to zresztą zgodne z polityką władz uczelni. Rektor w swoich sprawozdaniach o stanie uniwersytetu wygłaszanych na rozpoczęcie roku akademickiego raz poinformował o powołaniu kuratorii (w 1823 roku)²⁵, a w następnych latach nic nie mówił o tej instytucji i o przepisach dyscyplinujących studentów. Rektorskie sprawozdania kończyły się rozważaniami o konieczności szanowania przepisów akademickich, ale, tak jak w mowie Brodzińskiego, były to bardzo ogólne refleksje. W gruncie rzeczy w uniwersyteckich wystąpieniach publicznych podtrzymywano fikcję trwania sytuacji sprzed zmian wprowadzonych przez Grabowskiego i Szaniawskiego. Było to tym bardziej ostentacyjne w wystąpieniu Brodzińskiego, które w samym tytule miało słowo „obowiązki”.

Jeden fragment mowy zdaje się przeczyć takiej interpretacji – ten, w którym Brodziński wyraża się z aprobatą o zakazie „schadzek”, czyli tworzenia stowarzyszeń studenckich i odbywania zebrań bez zgody rektora. Trzeba jednak zauważyć, że ów zakaz został wydany przez władze uniwersyteckie w 1819 roku, a więc kilka lat przed powstaniem kuratorii²⁶. Jeśli Brodziński go przywoływał, to zapewne dla pokazania, że rektor i Rada Ogólna mogą sami sobie poradzić z dyscyplinowaniem studentów. Wymienienie tego akurat postanowienia, przy milczeniu o wszystkich późniejszych, jest kolejnym przejawem demonstracyjnego niedostrzegania kuratorii i rygorów dyscyplinarnych przez nią narzucanych.

Ogólne pouczenia Brodzińskiego dotyczące „obowiązków” były również dalekie od oficjalnej polityki dyscyplinowania studentów. Działania kuratorii studenci odbierali jako degradujące ich do statusu uczniów szkół średnich i jako zanegowanie ich dorosłości – tak traktowano obowiązek noszenia mundurów, przymus praktyk religijnych i inne formy kontroli. Podobnie widzieli to profesorowie. W samych początkach rządów Grabowskiego władze uniwersyteckie sprzeciwiły się jego poleceniu kontrolowania obecności studentów na wykładach, argumentując następująco:

²⁴ *Ibidem*, t. 3, s. 449–450.

²⁵ Zob. W. Szweykowski, *Sprawa o stanie Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu z roku 1822/23*. W zb.: *Posiedzenie publiczne Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu na pamiątkę założenia jego przy rozpoczęciu nowego kursu nauk odbyte dnia 18 września 1823 roku*. Warszawa, b. r., s. 9.

²⁶ Zob. Bieliński, *op. cit.*, t. 1, s. 260–261.

młodzież dojrzała nie może być szkolnym sposobem strzeżona i dogładana, lecz w tym wieku powinna się sama doświadczać i dozorować [...]. Jeżeli w 18-tym, 20-tym roku młodzianowi ma być potrzebny dozorca i pilny stróż jego kroków, taki nie obejdzie się bez niego i w dalszym wieku²⁷.

Tak jest też w mowie Brodzińskiego. Bardzo silnie podkreśla on różnice między nauką w szkole średniej a studiami uniwersyteckimi. W jego mowie studenci są ukazani jako ludzie dojrzały, odpowiedzialni za swoje decyzje edukacyjne i zdolni do przewidywania skutków tych decyzji. „Akademik jest na wstępie rządu się samym sobą” (B 40). Rygory uniwersyteckie są przedstawiane jako zetknięcie się z twardymi regułami dorosłego życia. Chodziło tu nie tyle o wychowanie, ile o wdronienie w dorosłe życie, w obowiązki zawodowe i obywatelskie. Konsekwentne egzekwowanie przepisów uniwersyteckich wynikało w tym ujęciu właśnie z tej „dorosłej” relacji z instytucją, a nie z konieczności poskramiania niesfornej, nieufirmowanej młodzieży i narzucania jej szkolnej dyscypliny. Taka była ogólna konwencja mowy – towarzyszenie młodym ludziom w ich drodze do dorosłości.

Alina Witkowska postrzegała mowę przede wszystkim jako próbę wpłynięcia na postawy studentów po wydarzeniach pierwszej połowy 1826 roku:

Pozornie Brodzińskiego nie interesują realia historyczne. Zdawałoby się, że po prostu kreśli normatywny wzór studenta, wylicza naukowe obowiązki słuchacza uniwersytetu, wyjaśnia technikę pracy naukowej, wskazuje na wagę i znaczenie lat spędzonych w salach wykładowych. [...] Wszakże okoliczności historyczne każą widzieć ów idealny model studenta jako opozycyjny i polemiczny wobec czegoś, o czym się nie mówi, ale co było równie dobrze znane wygłaszającemu przemówienie, jak jego młodym słuchaczom. To negatywny wzorzec studenta rozpolitykowanego, pełnego zapałów opozycyjnych, skłonnego do manifestowania swoich niechęci. Z tym to widmem akademika, krążącym od pewnego czasu nad uniwersytetem, walczy Brodziński, pragnąc przywrócić wszelkie powaby podstawowym, naukowym i moralnym obowiązkom studenta²⁸.

Witkowska uważała, że władze uniwersytetu, w tym Brodziński, były dotknięte „nerwicą strachu o przyszłość uczelni” i skłonne do daleko idących kompromisów, aby zapobiec jej likwidacji²⁹. Mowę widziała jako część narastającego konfliktu Brodzińskiego z romantyczną młodzieżą. Konfliktu, który – jak wiadomo – osiągnął kulminację w polemice wokół wydanych w 1830 roku *Pism rozmaitych* poety, a zwłaszcza zawartej w nich rozprawy *O egzaltacji i entuzjazmie*.

Jest to zasadniczo uprawniona interpretacja – rzeczywiście Szweykowski i Brodziński bali się zaangażowania politycznego studentów i na pewno chcieli ich skłonić do poważnego zajmowania się nauką. Wydaje się jednak, że przyglądanie się poglądom Brodzińskiego w kontekście jego sporów z romantykami daje dość jednostronny obraz. Rzeczywistość ideowa lat dwudziestych była bardziej złożona. Lokując mowę w kontekście narastających obaw Brodzińskiego związanych z egzaltacją romantycznej młodzieży, nie trzeba zapominać, że środowisko uniwersyteckie miało od kilku lat do czynienia z inną „egzaltacją” – z koncepcjami wprowadzanymi w życie przez władze oświatowe, przede wszystkim przez Szaniawskiego. Był to program edukacyjny oparty na założeniu, że niewłaściwe kształcenie musi doprowadzić do rewolucyjnych wstrząsów. Ten lęk przed destabilizacją społecznego

²⁷ *Ibidem*, s. 144. Zob też Mycielski, *op. cit.*, s. 279–281.

²⁸ Witkowska, *op. cit.*, s. 279–280.

²⁹ *Ibidem*, s. 276, 278.

i politycznego porządku prowadził do ograniczenia roli przedmiotów humanistycznych w edukacji i do oparcia całego kształcenia na podstawach religijnych. Inspiracją były tu pisma francuskich konserwatystów; wzorów konkretnych rozwiązań poszukiwano raczej w Austrii. Sam Szaniawski był postrzegany jako doktryner czy wręcz maniak. „Jedyny może i pamiętny przykład aberracji tak potężnego umysłu!” – oceniał Maurycy Mochnacki³⁰. A Niemcewicz w powieści z lat dwudziestych opisywał przewidywany koniec Szaniawskiego – podpalenie własnej biblioteki w napadzie „bibliofobii” i śmierć „w konwulsjach najwściekłego szaleństwa”³¹. Tak patrzyły na Szaniawskiego warszawskie elity. Warto jednak zauważyć, że był on przedstawicielem nurtu kontroświeceniowego, silnego wśród duchowieństwa, ale mogącego liczyć na oddźwięk w różnych środowiskach. Zwolennikom tego nurtu poglądy Szaniawskiego nie wydawały się już tak osobliwe³².

W celu zrozumienia tego kontekstu mowy Brodzińskiego trzeba się odwołać do wcześniejszego o kilka lat wystąpienia Szaniawskiego. W lipcu 1823 w Pałacu Kazimierzowskim odbyła się uroczysta „instalacja” kierującego kuratorią senatora Dawida Oeschelwitza. Najobszerniejsze wystąpienie miał Szaniawski³³. Wygłoszone do profesorów, studentów uniwersytetu i uczniów szkół średnich, było przedstawieniem nie tyle przyszłych działań „dozoru szkolnego”, ile całej polityki edukacyjnej³⁴. Mówca sceptycznie wypowiadał się o kształceniu w starożytności, rozrzucał wizję prawdziwej edukacji, która nastąpiła wraz z chrześcijaństwem, by przejść do dramatycznego opisu jej upadku na skutek uroszczeń rozumu. Dla Szaniawskiego oświeceniowy model kształcenia był niebezpieczny jako prowadzący prosto do rewolucji. Zerwanie ścisłego związku edukacji z religią musiało, jego zdaniem, doprowadzić do dezintegracji osobowości, a przede wszystkim do entropii społecznej.

Rozum zostawiony własnym nieudolnym siłom, miotany wszechstronnymi popędami przemagających chuci, zwaśniony wewnątrz, albo raczej zdziczały zajadłą ich walką, domierza nareszcie ostatniego kresu szaleństwa, stawiając się w oplakany stanie rokoszu względem Boga, a następnie (konieczną dalszych skutków kolejną) w stanie rokoszu względem wszelkich prawd wyższych, względem wszelkiej władzy, względem wszelkiego rodzaju wyższości, względem wszelkich w towarzyskim porządku ustaw i legalnych stosunków, które szanować był winien. [S 9]

³⁰ M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*. Oprac. S. Kieniewicz. T. 1. Warszawa 1984, s. 169.

³¹ J. U. Niemcewicz, *Władysław Bojomir*. Oprac., wstęp I. Rusinowa, A. Czaja. Kielce 2009, s. 195–198. Brodziński, jak większość intelektualistów, nienawidził Szaniawskiego jako cenzora. W datowanych 26 I 1826 uwagach do planu powieści K. Tańskiej *Jan Kochanowski w Czarnolesie* (w: K. Brodziński, *Pisma estetyczno-krytyczne*. Oprac. A. Łucki. T. 2. Warszawa 1934, s. 295) pisał: „nas bowiem Szaniawski] ze wszystkiego by obdarł, ten nożyczkowy rycerz, obcinacz wąsów, celnik Chrystusowy”.

³² Zob. M. Deszczyńska, *Polskie kontroświecenie*. Warszawa 2011.

³³ *Mowa radcy stanu Szaniawskiego, dyrektora jeneralnego wychowania publicznego*. W zb.: *Mowy przy instalacji kuratora jeneralnego instytutów naukowych w Królestwie Polskim na dniu 19 lipca 1823 roku odbytej*. B. m. r., s. 5–38 (do mowy tej odsyłam za pomocą skrótu S, po którym podaję numer strony).

³⁴ Mowa Szaniawskiego stanowiła skróconą wersję obszerniejszej rozprawy *Uwagi względem wychowania i nauk* (w zb.: *Płockie rękopisy Józefa Kalasantego Szaniawskiego*. Oprac. T. Kozanecki. „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” t. 7 (1961), s. 284–290). Rozprawa pozostała w rękopisie.

Religia znajdowała się w centrum rozważań Szaniawskiego. Edukacja nie tylko nie powinna podważać prawd religijnych, ale niezależnie od dziedziny musi prowadzić do Boga, ma służyć „do wpajania uczuć bogobojności, do wkorzenia przesiadań religijnych i cnót chrześcijańskich” (S 10). Jednym z celów edukacji jest uświadomienie uczniom, że rozum powinien się ukorzyć przed Bogiem. Jeżeli następuje rozbrat religii i edukacji, ta druga staje się jałowa i podatna na „złubne obłąkania” (S 13). Szaniawski jako dziedziny niebezpieczne, łatwo emancypujące się spod wpływu religii wymienia historię, filozofię, etykę, literaturę, prawo i „polityczno-administracyjne umiejętności” oraz – co trochę zaskakuje – fizykę. Filozofia, nie mając „żadnej pierwotnej podstawy”, może łatwo sprowadzić młodego człowieka na manowce. Tak jak przedstawia się obecnie, prowadzi raczej do pychy niż do chrześcijańskiej pokory. „Nie będzie wskazywać uczniowi owej nieprzystępnej granicy, u której ustaje władza pewniejszych dociekań jego, a wschodzi konieczność żywej wiary razem z potrzebą wyższego światła prawd objawionych” (S 15). Historia jest niebezpieczna, gdy rezygnuje z szukania wpływu Opatrzności na dzieje. Groźne jest też czerpanie politycznych inspiracji z antyku bez zrozumienia różnic między światem starożytnym a współczesnym. Nowsza historia jest właściwie z definicji stronnicza, a piszący o niej historycy są nierzadko rzecznikami „bezbożnych i rewolucyjnych maksym” (S 14). Literatura to sztuka „zniewolenia serc i umysłów”. Powinna głosić chwałę Bożą, ale w rzeczywistości „nader rzadko pomagają zwykła sprawie religii, moralności, towarzyskiego porządku i gruntownej prawdy”. Źle nauczana literatura demoralizuje młodzież, powodując „lekkomyślność względem najdelikatniejszych materii, małoważenie wszelkiej nad poziomą zmysłowość wznoszącej się nauki, upajające zadowalnianie się czcym dźwiękiem trafnie szykowanych wyrazów, a razem także i ową z ubarwioną powierzchownością łączącą się zarozumiałość, przed którą znika wszelkie gruntowne dążenie w umiejętnym poznawaniu rzeczy i w pracowitym rozbiorowym dochodzeniu prawdy” (S 19–20). Z kolei nauki prawne, polityczne i administracyjne, jeśli oderwą się od zasad sankcjonowanych przez religię i od doświadczeń przeszłości, muszą „po większej części błąkać się pomiędzy martwymi abstrakcjami”, takimi jak teoria umowy społecznej. Oznacza to traktowanie od dawna istniejących społeczeństw, „jak gdyby były nowo zakładającymi się dopiero koloniami” (S 18). Nawet fizyka, „jeśli dawana jest pod wpływem ducha obcego religijnym przesiadań”, może źle wpływać na religijność młodzieży (S 14–15).

Wystąpienie Szaniawskiego na „instalacji” kuratora generalnego zawierało w syntetycznej formie to, z czym władze uniwersyteckie miały na co dzień do czynienia w postaci szczegółowych decyzji, wskazówek czy pretensji władz edukacyjnych. Czy możemy uznać, że mowa *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* Brodzińskiego to polemika z wystąpieniem Szaniawskiego? Te dwie mowy są w dużym stopniu paralelne, poruszają te same problemy (choć rozważania Brodzińskiego są znacznie obszerniejsze). Dotyczy to zwłaszcza części, gdzie obaj mówcy analizują kolejne dziedziny nauki, pokazując, jak ich zgłębianie wpływa na moralność studentów. Trudno wszakże o jednoznaczne dowody, że Brodziński bezpośrednio dyskutował z tym tekstem. Natomiast na pewno polemizował z polityką edukacyjną komisji rządowej.

Spór z koncepcjami Szaniawskiego dotyczył przede wszystkim roli teorii i „nauk

w ogóle kształcących”, do których Brodziński zaliczał filozofię, nauki przyrodnicze, matematykę, historię i literaturę.

Nauczanie uniwersyteckie, mówił Brodziński, jest różne od szkolnego – w szkole uzyskuje się pewien zasób wiadomości, na uczelni przede wszystkim przygotowanie teoretyczne. Młody człowiek przybywa na uniwersytet, „ażeby wiadomości ogólne uzupełnił i one sobie jako zasady przyswoił” (B 20). Nabywanie umiejętności czysto profesjonalnych powinno następować po opanowaniu podstaw teoretycznych. Ale nabycie „zasad w obranych naukach” to tylko jeden, zresztą chyba nie najważniejszy cel studiowania. Najistotniejsza jest teoria w znaczeniu umiejętności ogólnego myślenia, „nabycie w ogólności zasad gruntownego myślenia i postępowania” (B 21). Ważne, „abyśmy odpowiadając powołaniu gruntownie oświeconych, kształcili się najprzód jako ludzie myślący i działający według zasad, i w tym dopiero ukształceniu nabywali obranej umiejętności” (B 22). Rozumowanie i działanie zgodnie z zasadami oznacza samodzielność w myśleniu – Brodziński nazywa to „myśleniem przez się”; o filozofii mówi, że „nas uczy samych przez się postrzegać i sądzić” (B 29, 38).

Na temat przejścia ze szkoły średniej do uniwersytetu Brodziński pisze:

W szkole wojewódzkiej, czyli w gimnazjum, rozwija w sobie młodzieniec dary natury i nabywa wiadomości danych (*cognitiones ex datis*), nabywa ich historycznie. W uniwersytecie dopiero rozwinięte już dary natury i wiadomości dane uzupełnia przez przyswojenie sobie nauk i umiejętności zasadnych (*cognitiones ex principis*). [B 20–21]

Jest to odwołanie do *Krytyki czystego rozumu* Immanuela Kanta, gdzie takie właśnie rozróżnienie pojawia się w kontekście studiowania filozofii. Kant negatywnie oceniał „historyczne” uczenie się, czyli pamięciowe opanowanie gotowego już systemu, i przeciwstawiał je prawdziwemu filozofowaniu. Brodziński używał tego rozróżnienia do opisu kolejnych etapów edukacji, ale uznawał, że dopiero ten drugi (*ex principis*) jest etapem umysłowej dojrzałości. Brał od Kanta podstawowe założenia dotyczące teorii poznania, a w szczególności tzw. sądów syntetycznych *a priori*. Chodzi o założenie, że poznanie naukowe dokonuje się dzięki istniejącym w rozumie zasadom i kategoriom, które nadają formę informacjom pochodzącym ze zmysłów. Jedynie dzięki tym apriorycznym zasadom i kategoriom dane wywodzące się z poznawania rzeczywistości (np. z eksperymentu naukowego) mogą uzyskać walor syntetyczny, powszechny. Tak jak u Kanta, oczywistym przykładem myślenia „według zasad” były u Brodzińskiego matematyka i przyrodznawstwo.

Natura tylko odgadywać się każe, bo w danych szczegółach każe szukać ogólnych prawideł i wzajem przez prawidła ogólne śledzenie szczegółów ułatwia. Daremnie się jej naucza, kto ją tylko historycznie w szczegółach odrębnych pojmuje – przegląda on tylko drukarskie litery, ale nie dzieło. [B 31]

Myślenie „według zasad” dotyczy jednak wszystkich nauk – do tych apriorycznych zasad należy też np. dobry smak literacki.

Nacisk na „nauki i umiejętności zasadne” powraca w całej mowie Brodzińskiego, głównie w zaleceniach dotyczących nabywania i utrwalania wiedzy. Dłuższe rozważania o tym, jak należy słuchać wykładów, robić z nich notatki i przygotowywać się do egzaminów, rozpoczynają się zdaniem: „W prelekcjach uniwersyteckich nie tak idzie o nabycie znajomości tej lub owej nauki, jak o sposób onej obje-

cia” (B 42). I konsekwentnie Brodziński zniechęca do mechanicznego notowania i zapamiętywania prelekcji, pokazując, jak można samodzielnie przyswajać sobie materiał z wykładów i uzupełniających lektur. Podobny sens miały rozważania o czytaniu dzieł naukowych, dyskusjach z innymi studentami, pisaniu tekstów i tłumaczeniu klasycznej literatury. Takie spojrzenie na dydaktykę uniwersytecką przesunęło akcent na ogólne kompetencje intelektualne studentów.

Zasady, o których mówi Brodziński, to również zasady moralne. Na uniwersytet przychodzimy, aby się w nich ugruntować przez ogólną refleksję i aby zmienić nasze skłonności moralne „w charakter i wolę” (B 21). Tu również mamy schemat wzięty od Kanta, u którego odpowiednikiem apriorycznych praw w poznaniu naukowym jest w etyce prawo moralne, czyli dobra wola, realizująca się w spełnianiu obowiązków. To właśnie nauki ogólne dają umiejętność życia i formują postawy etyczne. Prowadzą one „do zapatrywania się z wyższego stanowiska na życie, nauki, obowiązki i przyszłe zatrudnienia nasze” (B 38). Z kolei obojętność wobec nauk ogólnych, poprzestawanie na specjalistycznym wykształceniu usypia władze moralne człowieka i prowadzi do amoralizmu. Teoria ma tu wyraźny aspekt etyczny. Dostrzeżenie własnych ograniczeń i zrozumienie swojej relacji z Bogiem i z ludźmi jest efektem przyswojenia sobie myślenia ogólnego, teoretycznego, a nie poskromienia takiego myślenia. Lęk przed teorią wynika natomiast z defektu osobowości – z wewnętrznego pęknięcia, które nie pozwala na uzyskanie harmonii.

Ujęcie problemu teorii w kształceniu uniwersyteckim miało autorski charakter, wynikało z lektur Brodzińskiego, ale sam problem był ważny dla całej profesury warszawskiego uniwersytetu. Nacisk na kształcenie ogólne i na przedmioty teoretyczne wpisany był w tworzenie się uczelni, wiązał się z koniecznością walki z mocno zakorzenionymi przekonaniami: negowaniem potrzeby teorii w nauczaniu prawa, szerszej wiedzy medycznej w kształceniu chirurgów czy przedmiotów matematycznych w przygotowaniu przyszłych architektów i budowniczych. Walka o edukację opartą na teorii powodowała też niechęć profesury do nadawania stopni akademickich malarzom czy rzeźbiarzom; z tych powodów uniwersytet nie zgodził się na włączenie do struktury uczelni konserwatorium muzycznego, uznając je za „szkołę praktyczną” (ale zaakceptował wykłady z teorii kompozycji muzycznej)³⁵. Wydaje się, że właśnie aspekt teoretyczny w kształceniu wyznaczał dla profesury uczelni granice dydaktyki typu uniwersyteckiego.

W rozwinięciu tych generalnych uwag o roli teorii Brodziński omawia poszczególne „nauki w ogóle kształcające”.

Brodziński, podobnie jak Szaniawski, uważał, że filozofia łatwo schodzi na manowce. Jak pisałem, stosunek Brodzińskiego do owej nauki był mocno ambiwalentny, niechętny filozofii spekulatywnej i oderwanej od życia³⁶. Również i w tej mowie autor wskazuje, że filozofia może popaść w materializm i skrajny racjonalizm albo stać się ofiarą „obłędnej imaginacji”. Tym, co może ją ochronić przed takimi skrajnościami, jest z jednej strony religia, z drugiej – nauki przyrodnicze.

³⁵ Zob. Mycielski, *op. cit.*, s. 58, 160, 165–167, 208, 218–219, 224–227.

³⁶ Zob. A. Siomkajłówna, *O filozofii epigramatów Kazimierza Brodzińskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 4. – I. Bittner, *Brodziński – historyzof*. Wrocław 1981, s. 17–27.

Przy tych Boskich pomocach widzimy w filozofii prawdziwe pośrednictwo między nami a światem, między rozumem a uczuciem i wtenczas tylko umiemy pokornie się wznosić i wzniosłe upokarzać. Jak niebo i ziemia na życie ludzkie wpływają, tak filozofia zarówno być powinna celem moralnych i fizycznych nauk. Biada, gdzie jest tylko sługa potrzeb i zbytków zmysłowych albo tylko narzędziem lub igraszką umysłowych zamarzeń. W obydwu razach rozum zanadto zakocha się w sobie, ażeby słucał głosu natury i doświadczenia. [B 30]

Właściwie rozumiana filozofia jest jednak najważniejszą z nauk ogólnych i jest ich „ogniskiem”, łączy uzyskane przez nie prawdy o świecie (B 29).

Warto zauważyć, że to, co Brodziński pisał o uniwersyteckim nauczaniu filozofii, miało silny kontekst bieżący. Otóż dwa lata przed wygłoszeniem mowy *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* nastąpiła zasadnicza zmiana w nauczaniu tego przedmiotu na uniwersytecie. Wraz z objęciem stanowiska profesora filozofii przez Krystyna Lacha-Szyrmę komisja rządowa wydała postanowienie, że wykład filozofii będzie się odbywał po łacinie. Po roku takiego wykładania sam Szyrma, a za nim Rada Ogólna uniwersytetu prosili komisję o cofnięcie tej decyzji, wskazując, że nie da się przedstawić współczesnej filozofii w języku łacińskim, a studenci nie znają tego języka w stopniu pozwalającym na zrozumienie wykładu. Co więcej, zwracano uwagę, że studenci mogą interpretować mało zrozumiałe treści w duchu nieprawomyślnym. Nic jednak te protesty nie dały. Wykład z filozofii był obowiązkowy dla zdecydowanej większości studentów uniwersytetu, centralna pozycja tego przedmiotu zwiększała wagę postanowienia komisji rządowej³⁷. Postanowienia, którego ewidentnym celem było pomniejszenie roli filozofii w dydaktyce akademickiej.

Brodziński, podobnie jak Szaniawski, uważał, że przekazy dawnych historyków wymagają krytycyzmu; czytelnik musi być „sędzią historyka i ludzi”. Historia to dzieje postępu ludzkości, ale żeby to odczytać, trzeba zrozumieć rolę Opatrzności w dziejach. Więcej było tu jednak oświeceniowego optymizmu:

na tej ziemi trwa zawsze odporna walka dobrego naprzeciw złemu, że to złe jest obca, zaczepną stroną, które czasem cząstkowe zwycięstwa odnosi, lecz w ogóle się cofa; po wtóre, że tą walką kieruje zawsze ręka Opatrzności, której dobrzy są pomocnikami, a zli najczęściej ślepych narzędziem; że żaden czyn dobry nie ginie, lecz żyje i rozmnaża owoce; że gdy ludzie błądzą, słabieją i nikną, ludzkość się doskonali i żyje. [B 34]

Autor mowy podkreślał też, że bardzo ważną częścią historii są dzieje kultury, a także nauki.

Brodziński żywił przekonanie, że nauczanie literatury na uniwersytecie nie ma na celu kształcenia przyszłych pisarzy. Głównym celem jest wyrabianie dobrego smaku. A dobry smak to tak naprawdę sztuka równoważenia rozumu i uczuć, „uczy we wszystkim przyzwoitości i miary” (B 36). Jest więc, dopowiedzmy, tak jak właściwie pojmowana filozofia, warunkiem ukształtowania się prawdziwego obywatela. Dlatego także studenci nauk ścisłych powinni mieć zajęcia z literatury; podobnie zresztą jak ci z kierunków humanistycznych powinni uzupełnić swoje studia naukami ścisłymi. Z całości wywodów Brodzińskiego wynika bowiem, że wykształcenie tylko techniczne jest bardzo niekompletne i nie uformuje wzorowego obywatela.

³⁷ Zob. Bieliński, *op. cit.*, t. 3, s. 79–83.

Wydaje się, że odnosiło się to do innego aspektu polityki Szaniawskiego – mianowicie do faworyzowania nauk ścisłych i technicznych. Najważniejsze było tu tworzenie Instytutu Politechnicznego, do którego władze uniwersyteckie odnosiły się sceptycznie³⁸. W mowie Brodziński mówi o tym instytucie, że „razem jest szkołą główną przemysłu i rolnictwa oraz szkołą praktyczną dla ugruntowanych przez uniwersytet w teorii” (B 17). Takie ulokowanie instytutu wobec uniwersytetu było jednak bardziej życzeniem władz uniwersyteckich niż zamiarem komisji rządowej.

Jak Brodziński widział miejsce religii w edukacji? Przede wszystkim odrzucał myślenie o religii, która powinna limitować rozum. „Jest ona [tj. religia] – przeciwnie – graniczeniem z Najwyższą Istotą jako cząstki z całością, do której czucie, rozum i wola nasza zmierzać są przeznaczone”. Religia sprzyja rozumowemu poznaniu świata; Brodziński mówi o Chrystusie, że „rozumowi przyszedł w pomoc na jego granicy”. Wiara jest tu „miękką”, opiera się na osobistym zwróceniu się człowieka w radości, smutku, szukaniu pociechy do Najwyższej Istoty, „którą opiekuńczo zewsząd jest ograniczony” (B 23–24). Właściwa relacja z Bogiem wymaga równowagi między uczuciami a rozumem.

Najwyższą Istotę [...] pojmuję człowiek czuciem, śledzi rozumem, a w działaniu, jako wynikłości rozumu i czucia, pragnie ku Niej się zbliżyć. Zgodne tylko ku temu celowi dążenie uczuć i rozumu jest ostatecznym dla działań naszych zadaniem. Gdy te władze rozdzielone zostaną, nigdy granic swoich nie znajdą i zaślepienie zawsze przekraczać je będą. Błogie uczucia wyrodzą się wtedy w namiętność, rozum w dumę, który nimi kierowany upornie mniema, że widzi, że sam prosto idzie do celu. [B 23]

Dalej pisze Brodziński, że jedynie rozum uznający ograniczenia wynikające z religii ma kontrolę nad uczuciami. „Rozum tylko jako sługa religii panem namiętności być może” (B 26). Brodziński wskazuje dwa elementy dydaktyki uniwersyteckiej, których zadanie polega właśnie na pogodzeniu rozumu i uczucia. Pierwszy to filozofia. Jeśli uprawia się ją w duchu religijnym, a zarazem jest ona otwarta na nauki przyrodnicze, daje „prawdziwe pośrednictwo między nami a światem, między rozumem a czuciem” (B 30). Drugi to nauka dobrego smaku: „Nauka piękności i smaku połączą zawsze wzajemną szkodą z sobą walczące czucie i rozum, uczy we wszystkim przyzwoitości i miary, a ogólnym zadaniem śmiertelnych nie jest najwyższosc, lecz środek” (B 36).

Ale nie każdy może łatwo uzyskać taką harmonię rozumu i uczuć:

Jeżeli tylu mędrców (lub mianych za takowych), śledziwszy samym tylko rozumem przeznaczenie wszystkiego, rychlej czy później na łono religii wracają, my, idąc za wrodzoną skłonnością i korzystając z doświadczenia, z nią zaczynamy, z nią żyjemy. Niech się rozum nasz nie błąka tak, by później po rozgrzeszenie tylko do niej przychodził, ale niech pod jej błogosławieństwem szuka prawd użytecznych, niech używa drogiego daru rozumu, który nią kierowany tyle godności i szczęściu doczesnemu odpowiada. Jak zaślepieni rozumem, tak i ci, którymi zmysłowość i namiętności miały, wracają na łono religii jak marnotrawni synowie do macierzystego ogniska. Przyjmuje ich ona, kocha i cieszy jak matka, ale w nich samych nie ma-ż już rysów owej dziecinnej, niczym niezakłóconej miłości, rzewne lzy leją, ale już to nie są lzy rozkoszy, bo w pojednaniu, chociażby z ludźmi tylko obrażonymi, obok słodczy zawsze coś gorzkiego zostaje. Ona nie mówi nikomu „Niewdzięczny”, ale serce nasze nie przestaje tak mówić. Co gorsza, ludzie namiętnościami zużyci, w żadnych nadziejach świata zdradzeni, i Boga jeszcze

³⁸ Zob. Mycielski, *op. cit.*, s. 92–94.

samemu namiętnie jeszcze kochają, nie widać w nich ducha pobbłazania, rzewnego czucia, pogodnej rezygnacji i harmonii wszystkich władz duszy Boga dla Boga kochającej. [B 24–25]

Mamy więc wizerunek człowieka pękniętego, nie mogącego wrócić do harmonii ze światem i samym sobą, człowieka, który przez swoje ambicje i złudzenia sam się wygnał ze świata naturalnych uczuć oraz relacji z innymi ludźmi i Bogiem. A także obraz religii czekającej na marnotrawnego syna, przyjmującej go z otwartymi ramionami, ale nie mogącej już odwrócić skutków wewnętrznego chaosu wywołanego przez współczesną cywilizację. I postać człowieka rozczarowanego światem pozorów, ale w poszukiwaniu harmonii wpadającego w równie nienaturalne zachowania. Jeśli ktoś nie jest zdolny do uzyskania harmonii, to jest to efekt wewnętrznego pęknięcia wynikającego z biografii. Można sądzić, że krytykowany „mędrca” wracający do chrześcijaństwa to osoby, których dojrzewanie umysłowe i moralne nie przebiegło we właściwym porządku.

Ciekawy to fragment z dwóch powodów. Po pierwsze, przez widoczne analogie z innymi pismami Brodzińskiego. Mam tu na myśli zwłaszcza wspomnianą już rozprawę *O egzaltacji i entuzjazmie* (1830), przynoszącą całą galerię portretów ludzi biorących rozbrat z rzeczywistością – właśnie ofiar nierównowagi między rozumem a uczuciem³⁹. Tyle że „egzaltanci”, „zagorzalcy”, „zapaleńcy” i inni opisani w tej rozprawie to statyczne, uformowane osobowości, natomiast mowa *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* pokazuje, jak takie osobowości się kształtują (dotyczy to oczywiście nie tylko cytowanego fragmentu, lecz również całego tekstu).

Ale jest tu i druga warstwa – portret mniemanych mędrców, dawniej błąkających się po manowcach racjonalizmu, teraz zaś fanatycznych w swojej religijności, wydaje się czytelna aluzją do osób kierujących edukacją, a przede wszystkim do Szaniawskiego. Powszechnie znana była radykalna ewolucja poglądów tego republikanina, wielbiiciela filozofii Kanta, prowadząca w stronę skrajnego konserwatyzmu o silnym zabarwieniu religijnym. I znane było doktrynerstwo – Szaniawski jawił się jako swego rodzaju konserwatywny jakobin, człowiek, który zmieniając barwy ideowe, pozostał przy dawnym radykalizmie.

Polemika Brodzińskiego z Szaniawskim to zderzenie oświeceniowego optymizmu z bardzo pesymistycznym konserwatyzmem – wizja harmonii wewnętrznej człowieka i spójnego społeczeństwa przeciwstawiona była apokaliptycznemu scenariuszowi destrukcji ładu. Szaniawski w swojej mowie ukazywał świat, który się rozpadł i który może stać się na nowo spójny tylko przez ukorzenie się przed religią. Brodziński odwoływał się do oświeceniowych koncepcji postępu i ładu społecznego. Ale – co ważne – zanegowanie tej wersji konserwatyzmu, którą wyznawał Szaniawski, dokonywało się w dużym stopniu z pozycji religijnych.

W obu mowach – Brodzińskiego i Szaniawskiego – nauczanie uniwersyteckie postrzegane jest z perspektywy formowania się osobowości młodego człowieka, jego przekonań religijnych i etycznych. Obie mowy pokazują sposób, w jaki niewłaściwa edukacja może – czy nawet musi – prowadzić do dramatycznej demoralizacji. Sza-

³⁹ K. Brodziński, *O egzaltacji i entuzjazmie*. W: *Pisma estetyczno-krytyczne*. Oprac., wstęp Z. J. Nowak. Wrocław 1964.

niawski twierdzi, że obowiązkiem rządu jest czuwanie, by edukacja „nie wyradzała się w zgubny niejako nowicjat moralnego skażenia serc i ustalenia przewrotności umysłów” (S 23). Brodziński również widzi zagrożenie, iż edukacja stanie się takim „nowicjatem”. Szaniawski zajmuje się głównie potencjalną demoralizacją młodzieży, a tylko wspomina o skutkach tej demoralizacji w późniejszym życiu. Natomiast Brodziński skupia się na możliwych negatywnych skutkach edukacji uniwersyteckiej, ujawniających się z czasem – w zawodowym i obywatelskim funkcjonowaniu ludzi dorosłych. Akcent przesunięty jest na przyszłe samodzielne życie, a nie na funkcjonowanie w społeczności akademickiej. Brodziński cały czas mówi o pojedynczym studencie, nie zaś o zbiorowości studenckiej. Tytułowa „młodzież” jest tylko kategorią wiekową, pewnym etapem życia; nie pojawia się problem postaw studentów jako grupy, ich specyficznej mentalności i zachowań. Brodziński całkowicie ignoruje wyłonienie się młodzieży akademickiej jako środowiska o odrębnym etosie, jako odrębnego podmiotu politycznego i ideologicznego. A przecież było to zjawisko dobrze już widoczne po wielkim ożywieniu politycznym w warszawskich kręgach studenckich w latach 1819–1821. Brodziński wygłaszał swoją mowę kilka miesięcy po tym, jak młodzież wystąpiła w charakterze sumienia narodu na pogrzebach Staszica i Aleksandra I. Choć zachowanie studentów na uroczystościach żałobnych Aleksandra I było publicznym skandalem i wywołało ostrą reakcję władz, wydaje się, że to pogrzeb Staszica silniej uświadomił elitom, iż studenci stają się odrębnym środowiskiem politycznym. Po latach Kajetan Koźmian wspominał właśnie pogrzeb Staszica (i reakcje studentów na wygłoszone na nim mowy) jako moment, gdy on i jego przyjaciele uświadomili sobie, że młodzież komunikuje się niezrozumiałym dla starszego pokolenia językiem, za pomocą którego „rozumieją się niektóre umysły, co między sobą w jakaś tajemniczą zmwowę weszły”⁴⁰.

Nie podejrzewam Brodzińskiego o nieświadomość tego, co działo się w środowisku studenckim. Ma tu rację Witkowska – wskazywanie słuchaczom drogi do dorosłości może być odczytane jako polemika z grupowymi wystąpieniami młodzieży. Było w tej mowie jakby symetryczne ignorowanie kuratorii z jej przepisami z jednej, a zbiorowych akcji studentów z drugiej strony. Niewykluczone zresztą, że Brodziński widział te zjawiska jako sprzężone ze sobą – dla wielu przedstawicieli elity Królestwa zaburzenia studenckie były zjawiskiem sprowokowanym przez represje władz i nadawanie wielkiej wagi zwykłym młodzieżczym wybyrkom.

Mówił Brodziński:

Niech więc żaden, wstępując do szkoły głównej, nie sądzi, że przychodzi wprost po pieczęć na prawnika, lekarza, jeometrę itd. Gdyby wychowanie publiczne miało za cel kształcić tylko ludzi do tego lub owego stanu, uniwersytet w ogóle swoim nie byłby potrzebny – dość by było na specjalnych szkołach różnych umiejętności. [B 22]

W innym miejscu stwierdzał, że uniwersytet „podzielony jest na fakultety, z których żaden nie stanowi sam przez się oddzielnej szkoły, lecz wszystkie są tylko oddziałami ściśle z sobą połączonymi” (B 41). Nie poruszamy się tu w sferze rozważań teoretycznych o kształceniu. Jak pisałem, projekt rozbicia uniwersytetu na

⁴⁰ K. Koźmian, *Pamiętniki*. Przedm. A. Kopań. Wstęp, koment. J. Willaume. Oprac. tekstu M. Kaczmarek, K. Pecold. T. 2. Wrocław 1972, s. 212.

osobne szkoły zawodowe był przygotowywany w Komitecie pracującym nad reformą edukacji. Część z tych szkół (na pewno Wydział Prawa i Administracji) miała być ulokowana poza Warszawą; podobno brano pod uwagę Lublin i Łowicz. Jako kroki w tym kierunku można było widzieć praktyczną likwidację Wydziału Teologicznego na rzecz ulokowanego poza uniwersytetem Seminarium Głównego, przeniesienie kształcenia nauczycieli do osobnej instytucji (Instytutu Pedagogicznego) oraz tworzenie Instytutu Politechnicznego⁴¹. Wzorcem był tu napoleoński system szkolnictwa wyższego, oparty właśnie na specjalistycznych szkołach.

Jeśli spojrzymy na mowę Brodzińskiego w kontekście tych planów, odsłania nam się jej ukryty w pouczeniach dla studentów sens. Otóż całość rozważań pokazuje, jak dramatyczne skutki musi mieć podział uniwersytetu. Brodziński opisuje moralne zwichnięcie osób, które otrzymały tylko specjalistyczne wykształcenie, nieuzupełnione „naukami ogólnymi”. Efektem ma być wypuszczanie absolwentów nieufornowanych do końca, osób niestabilnych w swoich poglądach i zachowaniach, będących w konflikcie z otoczeniem i sobą samymi, niepożytecznych dla ogółu. Skutkiem czysto fachowego wykształcenia będzie „zimny tylko świadek usiłowań społeczności, twardy egoista i przebiegły w rachubach dla siebie samego” (B 64). Z kolei studenci, u których najszlachetniejsze nawet uczucia nie są zrównoważone „ćwiczeniami rozumowymi”, wyjdą na „szkodliwych zapaleńców, a najczęściej ludzi bez męskiej stałości, bez charakteru, nieszczęśliwych dla siebie, szkodliwych dla drugich, którzy całe życie bez woli na wszystkie strony miotani jak meteor, dla gminu tylko tajemnicze zjawisko, pokazują się na scenę świata i nikną bez śladu” (B 63–64). Brak ogólnego, a nie tylko ściśle profesjonalnego wykształcenia kończy się w późniejszym życiu zabijaniem wolnego czasu pijaństwem i grą w karty, pieniactwem, sporami sąsiedzkimi, rozrzutnością itp.⁴² Ale zauważmy, że uniwersyteckie wykształcenie, oparte na „naukach w ogóle kształcących”, jest w tym tekście uznane za konieczne również dla właściwej formacji religijnej. A niewłaściwe ukształtowanie młodego człowieka w procesie edukacji nie tylko go unieszczęśliwia, lecz również ma poważne skutki społeczne.

Pytanie, kto miał być adresatem mowy. Brodziński twierdzi, że jest to jego „głos [...] wyłącznie tej młodzieży poświęcony, w którym wyłuszczyć [...] [pragnie] jej powołanie i obowiązki” (B 15). Mowa Brodzińskiego rzeczywiście była skierowana do studentów; miała kształtować ich postawę wobec uniwersytetu i studiów. Ta warstwa tekstu nie była na pewno kamuflażem czy pretekstem do rozważań o innym charakterze. Ale tekst miał drugą warstwę, niekoniecznie już przeznaczoną dla studentów. Przypuszczam, że mowa adresowana była też do środowisk rządowych i można w niej odczytać konkurencyjną wobec pomysłów Szaniawskiego koncepcję pacyfikacji środowiska studenckiego. Polegała ona na silnym zaangażowaniu studentów w naukę i kształtowaniu w nich dojrzałości intelektualnej i obywatelskiej.

⁴¹ Zob. Bieliński, *op. cit.*, t. 1, s. 199–200. – Mycielski, *op. cit.*, s. 88, 92–94.

⁴² Ten fragment mowy Brodziński przepisał z wcześniejszego tekstu: z przedłożonego komisji oświecenia programu kursu historii literatury polskiej na rok akademicki 1823/24 – zob. Bieliński, *op. cit.*, t. 3, s. 429. Zgodnie z poleceniem komisji program miał pokazać, jak profesor „mógłby przy udzielaniu swojej nauki wspierać z swej strony ogólne zamiary religijno-moralnego wychowania i oświecenia” (*ibidem*, s. 427).

Mowa Brodzińskiego pokazywała, że oczekiwać spokojnego zachowania można od studentów tylko angażując ich w gruntowne studiowanie, traktując ich jak dorosłych i wyrabiając w nich postawy dojrzałych obywateli.

Czy był to zatem rodzaj publicznego protestu przeciwko polityce edukacyjnej Grabowskiego i Szaniawskiego? Protestu o jedynie moralno-symbolicznym znaczeniu w sytuacji braku autonomii uczelni i wobec faktu, że grupa kierująca komisją oświecenia cieszyła się protekcją samego Nowosilcowa? Wydaje się, że nie. Sens takiego posunięcia wynikał z tego, że powołanie kuratorii było bardzo kontrowersyjne w środowiskach rządowych. Duża część wysokich urzędników zgadzając się, że konieczne jest dyscyplinowanie studentów, nie była przekonana, iż rozdzielnie władzy „naukowej” od „dozorczej” da dobre rezultaty. Przeciwni tej formie nadzoru nad młodzieżą byli namiestnik Józef Zajączek, minister skarbu Ksawery Lubecki i reprezentujący w Petersburgu rząd Królestwa zastępca ministra sekretarza stanu Stefan Grabowski. I choć cesarz Aleksander rozstrzygnął kwestię po myśli Nowosilcowa i Szaniawskiego, niechęć do tego systemu nadal istniała⁴³. Także w środowiskach konserwatywnych – młody Władysław Zamoyski radził swojej matce w 1829 roku, aby w rozmowie z cesarzem Mikołajem powiedziała:

Zajścia z studentami dowodzą, że fałszywego systemu względem nich się trzymają. Profesorowie stracili wszelki wpływ. Chcąc młodzież ustrzec od politykowania, jedynie za pomocą poważnych nauk można by tego dokonać, a tego właśnie im nie dają. Przymusowe praktyki religijne tego sprawić nie mogą, budzą tylko nienawiść do religii⁴⁴.

Spór o sensowność takiej polityki wobec młodzieży powrócił właśnie w 1826 roku. Doświadczenia z funkcjonowaniem kuratorii nie były zachęcające. Sam kurator generalny Oebchelwitz pisał w marcu 1826 o młodzieży akademickiej:

widoczne i prawie co dzień wzrastające przed oczami naszymi opierania się uczniów i wszelkim ustawom, i rozporządzeniom zwierzchności szkolnej nie może jak tylko utwierdzać to mniemanie, iż młodzież uniwersytecka po większej części, natrząsając się z właściwych sobie praw, formuje potajemnie teorie postępowania na jakowejś zarozumiałości i wstręcie do posłuszeństwa opartą⁴⁵.

Była to opinia, zauważmy, sformułowana jeszcze przed symbolicznym pogrzebem Aleksandra I. Zniechęcony Oebchelwitz wystąpił z projektem reformy „dozoru szkolnego”, oznaczającym jego likwidację w dotychczasowej formie – kompetencje inspektorów mieli przejąć profesorowie⁴⁶. Informacje o tym dotarły do młodzieży studenckiej i, jak stwierdzał w lipcu 1826 inspektor generalny uniwersytetu, projekt „obudził w niej znowu nadzieję, że pod dozorem kuratorii szkolnej zostawać nie będzie”⁴⁷. Ostatecznie kuratoria przetrwała w pierwotnym kształcie do powstania listopadowego. Dla nas jest jednak istotne, że w momencie wygłaszania mowy przez Brodzińskiego przyszłość kuratorii wydawała się mocno niepewna.

Były więc powody, by właśnie wtedy wystąpić z alternatywną koncepcją postępowania wobec młodzieży. A trzeba wskazać na jeszcze jeden czynnik – w 1826 ro-

⁴³ Zob. Winiarz, *op. cit.*, s. 43, 46–47.

⁴⁴ *Generał Zamoyski 1803–1868*. T. 1. Poznań 1910, s. 287.

⁴⁵ Bieliński, *op. cit.*, t. 1, s. 183.

⁴⁶ Zob. Winiarz, *op. cit.*, s. 48–49.

⁴⁷ Bieliński, *op. cit.*, t. 1, s. 193.

ku, w sytuacji zmiany władcy, można było liczyć, że dotychczasowy układ sił w Królestwie, wpływający także na politykę edukacyjną, ulegnie zmianom. Na pewno wygłoszenie mowy w tym konkretnym momencie nie było przypadkiem.

Witkowska zastanawia się, dlaczego akurat Brodziński wygłaszał mowę, która „została przez władze uczelni zaplanowana jako ważne posunięcie ideologiczne i osoba prelegenta z pewnością poddana była również pod gruntowną rozprawę”. Przypuszcza, że decydowała o tym znana sympatia studentów do Brodzińskiego. Badaczka domyśla się też, że Brodziński sam mógł być inicjatorem mowy, jako zwolennik porozumiewania się z młodzieżą i posługiwania się perswazją, a nie groźbami. Podobne podejście miał rektor Szweykowski i jego widzi Witkowska jako współinicjatora. Zwraca też uwagę na bliską współpracę rektora z Brodzińskim. „Odnosi się wrażenie, że rektor i sekretarz uczelni współpracowali w tych latach nie tylko jako urzędnicy, ale także jako pedagodzy i – w jakimś sensie – taktycy”⁴⁸.

Na pewno istotna była sympatia, jaką cieszył się Brodziński wśród młodzieży. Ale można wskazać też inny powód wybrania właśnie jego. Myślę, że mowa miała przynieść koncepcję edukacji uniwersyteckiej zasadniczo inną od tej, którą forsował Szaniawski, lecz równocześnie mocno opartą na religii i odrzucającą skrajny racjonalizm. Musiała to przedstawiać osoba wiarygodnie reprezentująca taki sposób myślenia. Brodziński nie kojarzył się z oświeceniowym racjonalizmem czy sceptycyzmem religijnym. Nacisk na religijny i etyczny wymiar edukacji, na kształtowanie postaw moralnych studentów wynikał naturalnie z całego jego sposobu myślenia. Jego poglądy pedagogiczne były bardzo wygodne w polemice z konserwatywnymi władzami edukacyjnymi – ścierały się tym samym dwie koncepcje odwołujące się do religii.

Abstract

MACIEJ MYCIELSKI University of Warsaw
ORCID: 0000-0001-5210-0036

“O POWOŁANIU I OBOWIĄZKACH MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ” (“ON VOCATION AND DUTIES OF UNIVERSITY STUDENTS”) KAZIMIERZ BRODZIŃSKI IN DEFENCE OF UNIVERSITY

The paper is devoted to an analysis of a 1826 speech *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* (*On Vocation and Duties of University Students*) delivered by Kazimierz Brodziński (1791–1835), Polish literature professor at the Royal University of Warsaw. The speech intended to explain the students the system of studies and contained pieces of advice about the student's individual work and conformation to the University's rules and regulations. The paper additionally had another layer, unnoticed by scholars to this date, namely a voice in the dispute about the future of university. Facing the plans of the Department of Education that aimed to split the University into specialist schools, a part of which was to be located outside Warsaw, Brodziński stresses the unity of university teaching and the importance of general subjects as, for example, philosophy or literary history. Brodziński also kept clear distance from the then system of supervising university students. His views on university didactics are confronted with the conceptions of Józef Kasalanty Szaniawski (1764–1843), the State's Councillor and a conservative politician, who was in charge of education of the Kingdom of Poland.

⁴⁸ Witkowska, *op. cit.*, s. 278, 280–281.